

# KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

## R o d z i n a

NR 36 (270) ROK VI

WARSZAWA 5. IX. 1965

CENA 2 ZŁ



### LEKCJA

z listu św. Pawła Apostoła do Galatów (3, 16—22)

Bracia: Obietnice były dane Abrahamowi i potomstwu jego. Nie powiedziano: i potomkom, jakoby mowa była o wielu, ale jak gdyby o jednym: I potomkowi twemu, którym jest Chrystus. Powiadam tedy: Testamentu potwierdzonego przez Boga nie może obalić Zakon dany w czterysta trzydzieści lat później, żeby obietnica stała się próżna. Albowiem jeżeli dziedzictwo dane było na mocy Zakonu, to już nie z obietnicy. A jednak Abrahamowi przez obietnicę Bóg udzielił daru łaski. Po cóż więc Zakon? Nadany był ze względu na przestępstwa, ażeby przyszło potomstwo, któremu dana była obietnica: ogłosili go aniołowie za sprawą pośrednika. Lecz nie masz miejsca na pośrednika tam, gdzie jest tylko jedna strona, a Bóg jest jeden. Czyżby tedy Zakon przeciwny był obietnicom Bożym? Bynajmniej. Gdyby bowiem dany był Zakon, który by mógł ożywiać, usprawiedliwienie byłoby rzeczywiście z Zakonu. Lecz Pismo zamknęło pod grzechem, aby przez wiarę w Jezusa Chrystusa ziszcza się obietnica wierzącym.

### EWANGELIA

Według św. Łukasza (17,11—19)

Onego czasu: Gdy Jezus zdązał do Jeruzalem, przechodził środkiem Samarii i Galilei. A gdy wchodził do niektórej osady, zabiegło Mu drogę dziesięciu mężów trędowatych, którzy stanęli z daleka i zawołali, mówiąc: Jezusie, nauczycielu, zmiłuj się nad nami. A ujrawszy ich, rzekł: Idźcie, ukażcie się kapłanom. I stało się, gdy szli, że byli oczyszczeni. A jeden z nich, skoro zobaczył, że był uzdrowiony, wrócił się, głosem wielkim wielbiąc Boga i padł na oblicze do stóp Jego, dziękując: a był to Samarytanin. A Jezus odpowiadając rzekł: Czyż nie dziesięciu było oczyszczonych? Gdzie jest dziewięciu? Nie znalazł się nikt, kto by wrócił i dał chwałę Bogu, jeno ten cudzoziemiec. I rzekł mu: Wstań, idź, bo wiara twoja uzdrowiła cię.



# NIEDZIELA TRZYNASTA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

„A dziewięciu gdzie jest? Nie znaleźli się żaden, który by się wrócił i dał chwałę Bogu, jeno ten cudzoziemiec?” (Łk. 17,18).

Trąd to choroba wyjątkowa, straszna i odrażająca. Przeważnie występuje w krajach wschodnich, a nie brak jej było także w wielu państwach europejskich. We Francji, w XIII wieku, było około 4000 leprozoriów, czyli przytułków dla trędowatych. Podobnie dużo ich było w Niemczech, we Włoszech, w Anglii i Hiszpanii. Dogodne warunki dla rozszerzenia się tej choroby stwarzały nieodpowiednie warunki higieniczne. W czasie, w którym żył Chrystus chorzy ci nie mieli specjalnej opieki. Ponieważ choroba ta była zaraźliwa, pręto dotkniętych nią wyrzucano po prostu ze społeczności ludzi zdrowych i pozostawiano własnemu losowi. Chory, któremu gnilo ciało i wydawało nieprzyjemną woń, niewiele mógł sobie sam radzić, tym bardziej, że nikt zdrowy do niego się nie zbliżył. Nędzarze więc ci żyli gdzieś w grotach w niedalekiej odległości od szlaków uczęszczanych przez ludzi, aby od czasu do czasu ci rzucili im trochę pożywienia. Choroba, głód, brud, brak lekarstw były przyczyną, że ludzie ci skazani byli na pewną śmierć. Czasem mogło się zdarzyć, że któryś z nich wracał do zdrowia i wówczas musiał iść do kapłana żydowskiego, by ten stwierdził, że na ciele nie ma już czerwonych płam i może przebywać razem ze zdrowymi. Bez takiego orzeczenia nle wolno było uleczonemu wrócić do społeczności ludzi normalnych.

Dzisiejsza ewangelia św. przedstawia nam fakt uleczenia przez Pana Jezusa dziesięciu trędowatych. Przykry to musiał być widok, jak grupa tych ludzi okrytych w lachmany, z rękami-kikutami wzniesionymi do góry, ustami bezwargowymi i bezzębnymi woła jakims niesamowitym, dzikim głosem: „Jezusie, Nauczycielu, zmiłuj się nad nami”. Jakże ten dobry Jezus musiał im współczuć, jakże razem z nimi musiał cierpieć! Nie czyni nad nimi żadnych znaków, nie mówi im nawet, że są uleczeni, ale każe natychmiast, by pokazali się kapłanom. To wystarczyło! Oni już wiedzieli, że są zdrowi. Wielka radość i szczęście opanowało ich serca tak silnie, że nie podziękowali nawet swojemu dobroczyńcy, ale szybko pobiegli do duchownych, by ci poz-

wolili im wrócić do swoich domów i rodzin. Teraz nie w głowie im było zastanawiać się nad tym czy nie popełnili jakiegoś nietaktu wobec Chrystusa. A może uważali, że temu, który tak mocny jest, że w sposób nagły może przywrócić zdrowie, nie potrzeba dziękowania? A przy tym, czy ich zwykłe podzięki mogłyby zrównoważyć ten wielki cud? Tak, może ci ludzie myśląc swoimi kategoriami i w tej właśnie wielkiej dla nich chwili mieli częściowo rację. Pan Jezus jednak ich opieszalności i dla nas zrozumiałego w tym wypadku rozlargnienia nie usprawiedliwia, a odwrotnie, gani.

Chrystus Pan chwali Samarytanina, który uważany był za cudzoziemca, że on jeden z dziesięciu pozostał i oddał chwałę Bogu. Pan Jezus więc życzył sobie, aby wszyscy uzdrowieni w jakiś sposób wyrazili swoją wdzięczność, bo nie czynił tego cudu tylko jako człowiek, ale przede wszystkim jako Bóg. Bóg bowiem jest tylko w mocy przywracać człowiekowi życie, bo On je dał i podtrzymuje w istnieniu. Człowiek ma więc być wdzięczny swemu Stwórcy za to, że żyje i za wszystkie dobrodziejstwa jakie otrzymuje każdego dnia.

Tak, jak w przypadku uzdrowienia trędowatych, tak i w innych człowiek bardzo często zapomina o wdzięczności wobec Boga. To zagadnienie wdzięczności czy niewdzięczności jest tak stare, jak stara jest ludzkość. Od kolebki istnienia człowieka spotykamy się z tym, że ten, który jest zależny w swoim istnieniu od bytu Najdoskonalszego, buntuje się przeciw Niemu i obraża przez grzech nieposłuszeństwa, miast za otrzymane dobra dziękować, i nieustanny hymn pochwalny śpiewać.

Adam i Ewa otrzymali od Boga dobra, które im się wcale nie należały i powinni z tego się cieszyć i dziękować swemu Stwórcy, oni jednak pewni siebie, zrywają owoc z drzewa zakazanego. Zamiast wdzięczności widzimy u nich daleko posuniętą niewdzięczność. Z tym chyba spotykamy się w naszym życiu na co dzień. Komuś pomagamy, dźwigamy z nieszczęścia, dajemy dobre skuteczne rady, może nie liczymy na jakąś zapłatę, ale przykro nam jest, gdy ten ktoś jest podły i płaci gorczyczą, żółcią i kwasem za słodycz i miód.

Salomon, wielki mędrzec i bogacz Starego Zakonu, za dobra jakie od Boga otrzymał, nie

umiał się odwdziżyć, lub przynajmniej nie robić przykrości Panu. Prosił Boga o mądrość i Bóg ją mu dał. Dzięki temu wielkiemu darowi stał się sławny na cały ówczesny świat i mógł wielkimi bogactwami wszystkim imponować. W otoczeniu złota, w szale zmysłów i w pysze żywota zapomniał komu jest winien to wszystko co posiada.

Bywa, że biadak ledwo co ma włożyć do ust, że żyje w nędzy i w poniżeniu, wówczas pamięta o Bogu, modli się i prosi o pomoc i lepsze warunki do życia. Los się do niego uśmiecha, zaczyna się dźwigać z niedoli, staje się człowiekiem zamożnym, a z czasem nawet na stanowisku, i cieszącym się poważaniem innych. W biedzie, dobry był Bóg i modlitwa do Niego, dobra była prosta, nieuczona żona i dzieci nie zawsze czysto umyte, ale teraz to wszystko ma inną wartość, albo w oczach tego człowieka wcale jej nie posiada.

Pewna żona skarżyła mi się podczas kolędy, że nie ma męża, że jest tylko razem z dziećmi. Co się stało? Mąż odszedł do drugiej. Dlaczego? „Bo — jak opowiada — pomieszało mu się w głowie. Kiedy był tylko zwykłym robotnikiem, było dobrze, było także dobrze, kiedy na skutek moich zabiegów — mówi żona — zaczął się uczyć, było dobrze, kiedy ja cały dom utrzymywałam i jemu pomagałam w nauce, było dobrze, kiedy robił dyplom inżyniera, ale później się odmienił. Zapomniał, że tylko i wyłącznie mnie zawdzięcza swoje wykształcenie, zapomniał, że wszyscy nie dojadaliśmy, aby on spokojnie mógł się uczyć. Zapomniał, że wtedy ja byłam nie tylko dla niego najlepszą żoną, ale matką i nauczycielką. Odszedł niewdzięczny, nie pamiętając komu to wszystko zawdzięcza”. Biedna niewiasta opowiadając o tym gorzko płakała.

Rodzice wychowują swoje dzieci, nauczyciel w szkole męczy się i poświęca dla dzieci innych, wychowawca w zakładzie pragnie wszczepić w młodzież zasady etyczne, lekarz z narażeniem życia własnego idzie do chorych, inżynier, wynalazca pracuje dla dobra społeczeństwa. Czy ci wszyscy mogą spodziewać się wdzięczności? Spełniając swoje obowiązki nie myślą o tym i chyba się jej nie spodziewają. Byłoby to oznaką wysokiej kultury człowieka, gdyby umiał być wdzięczny Bogu i bliźniemu.

Ks. mgr Z. MĘDREK

## Nasz katechizm

### KOŚCIÓŁ JEZUSA CHRYSZTUSA JEST KATOLICKI

Podobnie jak na temat jedności i świętości Kościoła potworzyły się liczne fałszywe poglądy, tak i co do katolickości spotykamy się z błędnymi zapatrywaniami, które należy odrzucić.

Główny błąd polega na pomieszaniu pojęć, które można by zilustrować takim oto przykładem. Nosi jakiś robotnik imię Feliks, lecz w życiu mu się nie wiedzie, jest samotny, chorowity i biedny a więc czuje się nieszczęśliwy. Gdy dzieli się jednak z ludźmi swoim nieszczęściem, niektórzy mu tłumaczą: „Felix bądź szczęśliwy bo „Feliks” właśnie znaczy „Szczęśliwy”. Takie tłumaczenie oczywiście go nie przekonuje; wie, że samo imię nie przemieni go w zdrowego i zamożnego, czyli w szczęśliwego, bo to tylko imię.

Od kilku wieków przyjęto nazywać „katolickim” Kościół Rzymskokatolicki. W każdej księżce traktującej o wyznaniach, w prasie, radio i telewizji czytamy i słyszymy stałe: „Kościół katolicki” zamiast Rzymskokatolicki lub papieski. Ci, co tak piszą i mówią, nie myślą o treści słowa „katolicki”, gdyż przeważnie go nie rozumieją. Chodzi im o nazwę i to możliwie krótką, a wszak słowo „katolicki” jest krótsze od „rzymskokatolicki”. Z tej jednak wygodnej a niekiedy bezmyślnej praktyki codziennej teologdy rzymskokatolickiej ukuli argument:

Nas nazywają „katolikami”, więc tylko my stanowimy Kościół Powszechny, według znaczenia treści wyrazu „Katolicki” tylko my mamy do tego miana prawo. No to odpowiadamy: Jak samo imię Feliks nie czyni człowieka szczęśliwym, podobnie samo miano „katolicki” nie czyni Kościoła partykularnego Kościołem Powszechnym. Wprawdzie Kościołowi Rzymskokatolickiemu nadaje się miano „Katolicki”, lecz należy poznać racje i okoliczności historyczne tej praktyki współczesnej.

Słowo „katolicki” pochodzi od greckiego wyrazu „katholikos” i znaczy „powszechny”. Ten przymiot nadali Kościołowi Jezusa Chrystusa pierwsi pisarze chrześcijańscy. Twierdzili, że Kościół partykularny, któremu nie przysługuje miano „katolicki” nie jest prawdziwym Kościołem Jezusa Chrystusa. I tak Cyryl Jerozolimski († 386 r.) pouczał katechumenów, by w obcym mieście nie szukali po prostu Kościoła chrześcijańskiego, lecz by się pytali, gdzie jest Kościół katolicki, „taka bowiem jest właściwa nazwa tej świętej matki nas wszystkich” (Katech. 18, nr 26). Św. Pacjan z Barcelony († ok. 390 r.) zwrócił uwagę, że nie wystarczy być po prostu chrześcijaninem, należy być jeszcze katolikiem, ponieważ „mam imię chrześcijanin lecz nazwisko katolik”. (List 1 do Symprom. nr 4). Jego zdaniem

różnica między chrześcijaninem niekatolikiem a chrześcijaninem katolikiem polega na tym, że katolik trzyma się całej nauki Jezusa Chrystusa, niekatolik zaś posłuszny jest tylko tym nakazom wiary, które są mu wygodne.

Jest prawdą, że nazwa „katolicki” różnie była przez Ojców Kościoła wyjaśniana, ogólnie jednak można zebrać ich uwagi w trzech punktach. Ich zdaniem Kościół katolicki:

- 1) to Kościół Powszechny przeznaczony dla wszystkich czasów, krajów i ludzi — bez różnicy wieku, płci, urodzenia, rasy, języka czy narodu.
- 2) to Kościół partykularny trzymający się wiernie wszystkich prawd zawartych w Piśmie św. i Apostolskiej Tradycji, strzeżonych przez całe światowe chrześcijaństwo a zwłaszcza przez Kościoły Wschodnie założone przez Chrystusa i Apostołów.
- 3) to Kościół partykularny, który żyje w braterskiej przyjaźni i współpracy z wszystkimi Kościołami katolickimi na całym (kat’holon = po całym) świecie, a zwłaszcza z Kościołami Wschodnimi (ortodoksyjnymi = prawosławnymi).

Gdy na Pierwszym Soborze Ekumenicznym w Nicei (325 r.) ustalono Symbol Wiary katolickiej i podano wiarę w „jednego, świętego, katolickiego i apostołskiego Kościół”, miano na względzie te trzy punkty streszczające pojęcie katolickości w nauce Ojców Kościoła



Natomiast ani Ojcowie Kościoła, ani żaden sobór ekumeniczny nie uczył, że katolicyść to 1) uznawanie papieża za „Wikariusza Chrystusa”, 2) geograficzne rozprzestrzenienie się jednego Kościoła partykularnego po całym świecie za pomocą zakładania własnej separatystycznej hierarchii w krajach, w których już istnieje wiara katolicka. Ojcowie Kościoła i Sobory Ekumeniczne nie tylko nie uczyły, że katolik musi wierzyć w papieski prymat i nieomyślność, lecz owszem nieraz przeciwstawiały katolicyzm papieżowi czyli katolicyzm prawdziwy „katolicyzmowi” rzymskiemu. Ojcowie Kościoła wymyślali te Kościoły partykularne, które (jak Kościół donatystów w IV wieku) chciały być katolickie przez zakładanie własnej hierarchii w innych krajach nawet już katolickich a zarazem żyły w niezgodzie z innymi Kościołami.

Dlaczego jednak tylko Rzymskokatolickiemu Kościołowi nadano przymiotnik „katolicki”? W odpowiedzi przeniesiemy się do czasów, w których ośrodkiem prawowierności i pełnego życia kościelnego był Kościół Wschodni, a Kościół Rzymskokatolicki (rzymski) był po prostu tylko jednym z niewielkich Kościołów krajowych Zachodu. W tych czasach Kościół Wschodni decydował o przynależności Kościołów partykularnych do katolicyzmu i nadał przymiotnik „katolicki” Kościołowi rzymskiemu dlatego, że Kościół w Rzymie zawsze (w tych czasach) chętnie przyjmował prawdy wiary ustalone na Wschodzie (zwłaszcza na Soborach) i wiernie się ich trzymał. Więc Kościół rzymski został nazwany katolickim przez Wschód w dowód uznania jego prawowierności. Z czasem jednak (a rozpoczęło się to w V w. po upadku cesarstwa zachodniego) Kościół rzymski zaczął się odrywać od Kościoła Wschodniego aż w VIII wieku wypowiedział mu formalną wojnę o władzę nad całym chrześcijaństwem. Wiemy, że w 1205 r. Czwarta Krucjata papieża Innocentego III zajęła Konstantynopol i stworzyła tam „Patriarchat łaciński”. Kościół papieski zrealizował wtedy to, co w IV wieku ironicznie podsuwano Kościołowi donatystów. We wszystkich miastach zdobytych przez łacińskich krzyżowców na Wschodzie papieżstwo

zakładało własną łacińską i rzymską hierarchię — obok istniejącej od czasów apostołskich hierarchii prawowiernej (ortodoksyjnej). Wtedy właśnie ostatecznie Kościół papieski zerwał z pniem Kościoła Katolickiego, a zatem faktycznie przestał być Kościołem katolickim w duchu Ojców Kościoła i soborów ekumenicznych. Z dawnej jego katolicyści teologicznej pozostała tylko nazwa, pozostało miano „katolicki” bez oparcia w treści — taki „nieszczęśliwy Feliks” — zwłaszcza po 1870 r. tj. po przyjęciu nowych, obcych depozytowi wiary dogmatów watykańskich.

Jeżeli zaś mowa o Kościołach narodowych, to są one katolickimi o ile trzymają się zasad zawartych w Apostolskim depozycie wiary (zasad katolickiej wiary) oraz o ile zabiegają o przyjął z wszystkimi Kościołami katolickimi, a zwłaszcza z Kościołami Wschodnimi wiernymi Apostolskiej Tradycji.

Kościółom narodowym do katolicyści nie jest potrzebne nawracanie odległych krajów; wystarczy, gdy pracują dobrze nad uchrześcijaniem sąsiedniego ludu niechrześcijańskiego. o ile taki mają w pobliżu. I tak wielki Kościół narodowy i katolicki Filipin chrystianizować może i powinien ludźców na wyspach Pacyfiku.

Gdyby katolicyść polegała na nawracaniu odległych krajów, najbardziej katolickim byby Kościół Anglikański, posiadający misjonarzy i biskupów na całym świecie. Ale to nie jest oznaką katolicyści ani w Kościele Anglikańskim, ani w Rzymskokatolickim.

Z powyższych rozważań wynika, że dobre pojęcie katolicyści nie sprzeciwia się nazwa Kościół Polskokatolicki. Jest on częścią całości — Kościoła Powszechnego — czuje się z nim związany i żyje jego życiem religijno-kościelnym. Tych dwóch pojęć: Kościół Polskokatolicki i Kościół Powszechny — nie można sobie przeciwstawiać tak samo, jak nie można przeciwstawiać np. ręki całemu ciału.

Ks. dr S. WŁODARSKI

## Uzdrowiska

Innym odcinkiem walki o zdrowie ludzkie, jest leczenie uzdrowiskowe. Centralny Zarząd Uzdrowisk dysponuje 26 uzdrowiskami w Polsce, których usługi obejmują cały kraj. W tym 8 uzdrowisk przystosowanych jest do obsługi kuracjuszy zagranicznych: Ciechocinek, Inowrocław, Krynica, Polanica, Polczyn, Szczawno, Rabka, Kudowa.

Uzdrowiska prowadzą łącznie 118 sanatoriów, w których rocznie leczy się 150 tys. osób, w tym około 10% dzieci. Około 150 tys. osób korzysta z lecznictwa ambulatoryjnego, zamieszkując w domach związkowych zdrowia, w domach wczasowych i hotelach „Orbisu” znajdujących się na terenach uzdrowisk. Leczenie uzdrowiskowe jest leczeniem bodźcowym. Czynnikiem leczniczym jest zespół bodźców, na które składają się: klimat danego uzdrowiska oraz pomocnicze zabiegi fizjoterapeutyczne. Czynnikiem dodatnim działającym na ustrój jest również specjalny tryb życia. Okresy kuracji trwają 4 tygodnie. Według wskazań leczniczych uzdrowiska dzielą się:

**CHOROBY UKŁADU KRAŻENIA.** Ciechocinek, Czerniawa, Duszniki, Inowrocław, Iwonicz, Krynica, Kudowa, Kołobrzeg, Polanica, Rabka, Świeradów, Świnoujście, Żegiestów.

**REHABILITACJA CHORYCH PO ZABIEGACH KARDIOCHIRURGICZNYCH** — Kudowa, Nałęczów, Polanica, Rabka i Inowrocław. Choroba wieńcowa — Nałęczów. Choroby naczyń krwionośnych kończym —

*Lądek. Choroby układu oddechowego (górne drogi oddechowe) Ciechocinek, Czerniawa, Duszniki, Iwonicz, Kamień Pomorski, Kołobrzeg, Rabka, Szczawnica, Szczawno.*

**DYCHAWICA OSKRZELOWA** — Szczawno, Szczawnica.

**CHOROBY UKŁADU TRAWIENNEGO.** Iwonicz, Krynica, Polanica, Szczawno, Żegiestów. Stany po żółtaczkę zakaźnej — Długopole. Choroby dróg moczowych i nerek. Cieplice, Krynica, Szczawno. **CHOROBY REUMATYCZNE.** Busko, Ciechocinek, Cieplice, Inowrocław, Iwonicz, Kamień Pomorski, Lądek Polczyn, Przerzeczn, Świeradów. **REHABILITACJA NARZĄDU RUCHU.** Ciechocinek, Cieplice, Iwonicz, Lądek, Polczyn.

**CHOROBY UKŁADU WYDZIELANIA DOKREWNEGO.** Kudowa, Kołobrzeg, Świnoujście.

**CUKRYCZA** — Iwonicz, Krynica, Kołobrzeg, Polanica, Szczawno.

**SCHORZENIA OBWODOWEGO UKŁADU NERWOWEGO.** Busko, Ciechocinek, Cieplice, Inowrocław, Iwonicz, Kamień Pomorski, Lądek, Polczyn, Świeradów.

**CHOROBY UKŁADU KRWIOTWORCZEGO (niedokrwistość niedobarwliwa wtórna).** Czerniawa, Duszniki, Kamień Pomorski, Żegiestów. **CHOROBY KOBIECE.** Busko, Czerniawa, Duszniki, Krynica, Kamień Pomorski, Lądek, Polczyn, Świeradów, Świnoujście. **CHOROBY SKORY.** Busko, Kamień Pomorski, Lądek.

(CH.)

Mowa jest o konferencji poczdamskiej, która odbyła się równo przed dwudziestu laty. Uchwały tej historycznej konferencji z grubsza można podzielić na trzy grupy:

1. Do pierwszej należą postanowienia, które dotyczą sprawy granicy polsko-niemieckiej, czy też repatriacji ludności niemieckiej z Polski, Czechosłowacji i Węgier, albo zawarcia traktatu pokojowego z Włochami, Finlandią, Rumunią i Bułgarią.

2. Do drugiej grupy ustaleń należy zalicyzować decyzje, które nie zostały wcielone w życie, ale które zachowały zasadniczą aktualność, jak np. problem denacyfikacji, czy demilitaryzacji.

3. To grupa spraw, które z biegiem czasu zdezaktualizowały się, np. sprawa Rady Kontroli itp.

★

Przy okazji dwudziestej rocznicy konferencji w Poczdamie, warto przypomnieć oświadczenie autorytatywne, wypowiedziane przez premiera W. Brytanii, w dniu 15 grudnia 1944 r. — a więc na kilka miesięcy przed spotkaniem w Poczdamie. Churchill wtedy oświadczył:

„...z wszelkimi zmianami terytorialnymi należy poczekać do konferencji pokojowej po zwycięstwie, ale zasada ta ma wyjątek, który dotyczy zmian uzgodnionych wzajemnie.”

„Zmiany uzgodnione wzajemnie” — jak wynika z pamiętnika doradcy prezydenta Roosevelta — Hopkinsa — oznaczają zmiany przyjęte przez trzy mocarstwa: tj. przez ZSRR, USA i W. Brytanie.

Innymi słowy Churchill wyraził pogląd, że „uzgodnione zmiany” nie wymagają w ogóle dodatkowej decyzji konferencji pokojowej. I dlatego zagadnienie samo w sobie uzgodnione — a takim zagadnieniem była sprawa naszej zachodniej granicy — stało się automatycznie prawem obowiązującym i to w skali międzynarodowej.

Mogą takie czy inne kauzyperdy zachodnie usiłować podważać naszą granicę na Odrze i Nysie. Ich zabiegi są jak najbardziej bezskuteczne i rozbijają się o stan faktyczny, podbudowany międzynarodową opinią.

Waszyngton i Londyn zdają sobie sprawę, że ich stanowisko w sprawie granicy na Odrze i Nysie ma wartość fałszywej monety. Dlatego wahają się przed puszczaniem jej w obieg. Świadczą o tym nie tylko prywatne rozmowy rozmaitych kół społecznych i niektórych osób zajmujących wybitne stanowiska polityczne. Nikt w Anglii i w USA — z grona odpowiedzialnych politycznie ludzi, w żadnym dokumencie i w żadnej oficjalnej enuncjacji nie uznał tezy bońskiej „o granicach Niemiec z 1937 r.”

Przed rokiem, w czerwcu 1964 r., rząd boński podczas trudnych dyskusji nad deklaracją niemiecką trzech mocarstw nalegał energicznie, aby zamieszczono tam formułę o granicach Niemiec z 1937 roku. Żądanie to zostało odrzucone.

Nie trzeba chyba dowodzić, że ostatnie dwadzieścia lat zawiera w sobie najpełniejsze potwierdzenie granicy naszej na Odrze i Nysie. Że pokój powszechny opiera się na rusztowaniu, którego najważniejszym wiązaniem jest właśnie ta granica, podobnie jak inna granica między Niemcami i Francją. A fakt wspaniałego zagospodarowania naszych Ziemi Zachodnich w minionym dwudziestolecu stanowi dodatkowy, nieodparty argument, że inkorporowane te Ziemi znalazły w Macierzy najtroskliwszą opiekunkę. I to jest fakt obiektywnie i historycznie nie do zaprzeczenia, świadczy o bezwzględnej integralności naszych ziem położonych nad Odrą i Nysą. (O.)



Motto:

„Figury mostu strzegą  
rzeźby wrzeszczący barok”

K. I. Gałczyński

Do Pragi pociągiem pośpiesznym jedzie się około 12 godzin, samolotem około 2 godzin. Pewnego kwietniowego ranka znalazłem się tu po raz drugi. Poprzednim razem była jesień, mglisto i do tego mało miałem czasu na zwiedzanie stolicy Czechosłowacji. Mimo to Praga zrobiła na mnie duże wrażenie. Postanowiłem jeszcze raz przyjechać do miasta, które potrafi oczarować przybysza swym urokiem. Kiedy znalazłem się ponownie była wiosna, kwitły drzewa i kwiaty a słońce tysiącem blasków odbijało się w Wełtawie i pokrytych wiekiem czasu wieżach starych kościołów. Praga jest tak piękna, że wypada tylko powtórzyć słowa poety:

*A mnie się serce śmieje  
ot, z radości bym płakał,  
bo nie wiem, co piękniejsze:  
oczy Twoje czy Praga.*

A przecież, kiedy Gałczyński pisał te słowa, był rok 1949, parę lat po wojnie, które jeszcze nie zbliżyły ran. Dziś, Praga to nie tylko zabytki mówiące o wiekowej historii, to miasto pełne jarzących się neonów, wspaniałych wystaw sklepowych, pasaży, lśniących w wieczornym świetle tysięcy nowoczesnych samochodów i tego średniowiecznego czaru płynącego ze starych budowli.

Szybko, by nie tracić cennego czasu, zainstalowałem się w hotelu „Adria” przy Vaclawskie Namesti, ulicy która pełni tę rolę w nadwełtańskim grodzie, co nasza Marszałkowska. Oczywiście, z hotelami nie jest tak łatwo — podobnie jak u nas, przeżywamy przecież lata wzmożonej turystyki międzynarodowej. Pomogły mi w znalezieniu hotelu uroczę Czeszki z biura turystyki. Praga ma masę eleganckich nowych i starych hoteli, wymieniemy tu chociażby dwa — nowoczesny „Jałta” i stary „Ambasador”. Większość z nich umieszczona jest w centrum miasta niedaleko dwóch dworców kolejowych, właśnie przy

ulicy Waclawa czyli Vaclawskie Namesti.

Kiedy wszedłem na tarasowe schody Muzeum Narodowego a w dole miałem pomnik Waclawa i całą ulicę nazwaną od jego imienia, nie wiedziałem w którą stronę wpierv się wybrać. Nad domami sterczą wieże kościołów, potwierdzając w pełni powiedzenie, że Praga to miasto stu wież. Postanowiłem iść nad Wełtawę. Rzeka płynie u podnóża wzgórza, na którym rozpostarł się Zamek Praski — Hradczany. Wzgórze to już w czasach pogańskich było miejscem kultowym. Na miejscu pierwotnej rromańskiej rotundy, później bazyliki, wyrosła gotycka katedra św. Wita, którą przebudowywano i dokańczano przez tysiąc lat. W pobliżu dziedzińca katedry znajdują się pozo-

stałości pałacu z epoki przedchrześcijańskiej. Nad nimi wyrósł romański pałac pierwszych chrześcijańskich książąt z kamiennymi murami i sklepieniami, które utrzymały to co przez następne wieki zostało dobudowywane i gromadzone. Panowanie Karola IV pozostawiło gotycki pałac, dalsze piętra są już charakterystyczne dla późnego gotyku. Do pałacu wiodą schody, a nad nimi misterne sklepienia. Po nich rycerze wjeżdżali na koniach do wielkiej sali królewskiej, gdzie dziś dokonuje się wyboru prezydenta. Inne piętra, to wiek XVII, wiek wojny trzydziestoletniej. W jednej z sal są tu okna, przez które protestanci wyrzucili dwóch katolickich namiestników. Miało to podobno miejsce anno domini 1618 r.

Z krużganków zamku rozciąga się wspaniały widok na Pragę. Wełtawa krętym nurtem przecina miasto, pełne parków. Wokół zielone wzgórza, na których ręka olbrzyma powcisnęła kolorowe domki. Wszystko zalane zachodzącym słońcem, kwiaty, drzewa, wąskie uliczki, baszty, pałace, domy. Stałem oczarowany tym widokiem, niestety nie miałem sprzętu odpowiedniego, by utrwalić ten niecodzienny dla turysty widok.

Z zamku schodzę wąskimi uliczkami w stronę dzielnicy Mala Strana. Pałace, ogrody, starodawny zegar wieżowy na wypalonym ratuszu. Zegar ten o każdej godzinie pokazuje przesuwające się sylwetki 12 apostołów. Wybijanie godzin poprzedza pianie koguta, a kończy dźwięk dzwonka poruszanego przez śmierć. W Pradze możemy obejrzeć najstarszą synagogę w Europie, ze słynnym cmentarzem i grobem legendarnego twórcy Golema — rabina Loewe, wraz z synagogą Pinkasa, w murach której zostało wyrytych 77000 nazwisk czechosłowackich Żydów, zamęczonych w obozach koncentracyjnych. Śladami wielkiego reformatora Jana Husa dojdziemy do kaplicy Betlejmskiej, w której przed wiekami wygłaszał swe kazania. Oglądałem odnowiony Uniwersytet Karola z 1348, najstarszy w Europie i barokowy kościół św. Mikołaja.

Błądząc między pałacami Goltza, Lobkowitzów, Buguoysky'ego, Nositzów, Troja wyszedłem znowu na wełtawski brzeg. I oto przede mną most Karola IV, jeden z siedmiu jakie posiada Praga. Po obu stronach kamienne rzeźby świętych w stylu baroku z rozwianymi szatami i ekstatycznymi twarzami. Dalej muzeum Smentanoje i bulwary pełne spacerowiczów.

Pragę można zwiedzać godzinami, a każdy dzień daje nam mnóstwo nowych wrażeń, gdy patrzymy na odrestaurowane zabytki minionych wieków. Ale Czechosłowacja to nie tylko Praga. Pewnie, że jest miastem największym i najwspanialszym ale i poza Pragę jest co podziwiać i oglądać. O tym w następnym reportażu.

Tekst i zdjęcia JANUSZ CHODAK

# PRAGA









## KRZYWDA ZRODZONA PRZEZ IGNORANCJĘ

Małżeństwo państwa S... po dziesięciu latach pożycia rozpadło się. On, Ryszard wy prowadził się do innej kobiety. Ona, Grażyna została bez opieki męskiej z trojgiem dzieci: Basią, Jadzią i Urszulą. Mężczyzna ten zarzucał swojej żonie dwa podstawowe przewinienia: że rodziła mu same tylko dziewczynki i że córki ani trochę nie były podobne do niego, ojca. Z tego drugiego zarzutu wyciągał on zasadniczy wniosek: Grażyna zdradzała go i niczym kukułka podrzucała do rodzinnego gniazda potomstwo innego mężczyzny, a nawet mężczyzn...

Tragedia tej rodziny zaczęła się osiem lat temu, wkrótce po urodzeniu się Basi, najstarszej córki. Ojciec był zawiedziony. Oczekiwał syna. W dodatku stwierdził, że dziecko nie jest wcale podobne do niego. Zaczął zdręczać zazdrością żonę i siebie. Nieszczęsna kobieta daremnie zaklinała się na wszystkie świętości, że Basia na pewno jest jego córka. Nie uwierzył. Ukojenia szukał w kieliszku. Ale wódka jeszcze bardziej rozpałała podejrzania. Pił coraz więcej. Zaniedbał się w pracy zawodowej. Ogromną ilość czasu poświęcał na tropienie i śledzenie żony.

W dwa lata po Basi urodziła się Jadzia. I znów historia się powtórzyła. Oczekiwany przez Ryszarda syn nie zjawił się na tym



świecie. Druga córka też nie była podobna do ojca. Na dodatek nie można w niej było dostrzec żadnego podobieństwa do siostry. Ten fakt upewnił Ryszarda, że żona zdradziła go tym razem z innym mężczyzną, niż poprzednio. Dom państwa S... zamienił się w salę tortur i to nie tylko psychiczno-moralnych. Ryszard w napadach wściekłości często bił niewierną — jego zdaniem — małżonkę i „podrzucane” mu bachory.

W trzy lata po urodzeniu się Jadzi historia powtórzyła się po raz trzeci. Grażyna znów wydała na świat dziewczynkę. Najgorsze było jednak to, że Urszulka wyglądem swoim nie przypominała ani ojca ani pozostałych sióstr. Ryszard zamienił się w diabła. Ostatecznie upewnił się, że jego żona jest prostytutką. Nie potrafił jednak zdobyć choćby najmniejszego dowodu na potwierdzenie tej tezy. oprócz, oczywiście wyglądu córek. Ostatecznie poznał przypadkowo pewną kobietę, również nie stroniącą od wódki, jak i on, i wyprowadził się do niej.

A teraz zastanówmy się nad obiema pretensjami Ryszarda do żony.

Czy miał on choć trochę racji, obwiniając Grażynę o to że rodziła mu same dziewczyn-

ki? Współczesna nauka, zwana genetyką, nie pozostawia co do tej sprawy żadnej wątpliwości. Organizm kobiety nie bierze udziału w determinacji płci. Przyjrzyjmy się bliżej temu zagadnieniu.

W XVII wieku optyk holenderski van Leuwenhock badając pod mikroskopem spermę mężczyzny ze zdziwieniem dostrzegł w niej „małe zwierzątka”. W taki sposób wykryte zostały plemniki, czyli męskie komórki zarodkowe. Od odkrycia van Leuwenhocka minęło jeszcze sporo czasu, zanim poznano dokładnie naturę tych komórek. Dziś wiadomo, że w jednym wytrysku nasienia męskiego znajduje się przeciętnie ok. 300 milionów plemników. U niektórych mężczyzn ilość ta dochodzi do pół miliarda sztuk. W ciągu całego życia męskie gruczoły płciowe, jądra, produkują co najmniej 500 bilionów plemników. Podczas stosunku płciowego tylko jeden plemnik bierze normalnie udział w zapłodnieniu kobiety. Reszta ginie. Plemniki są bardzo małe. Światowej sławy genetyk H. Thoms obliczył, że gdyby udało się zebrać plemniki, które spowodowały urodzenie się wszystkich ludzi we wszystkich czasach, a urodziło się ich ok. 2 bilionów, to zmieściłyby się one w jednej tabletki aspiryny. Kamórka zarodkowa kobiety nazywa się jajem. Jest ono znacznie większe od plemnika. Średnica jaja wynosi 0,1 milimetra. Waży ono jedną milionową część grama. Dziewczynka zaraz po urodzeniu posiada w swych jajnikach ok. 200 milionów niedojrzałych jeszcze komórek zarodkowych. Olbrzymia większość ich potem ginie. W latach dojrzałości płciowej (od 15 do 40 roku życia) kobieta „dysponuje” ok. 400 sztukami jaj. W ciągu okresu menstruacyjnego, wynoszącego jak wiadomo normalnie 28 dni, z jajników kobiety wydostaje się tylko jedno jajo zdolne do zapłodnienia. Zapłodnienie następuje wtedy, gdy jajo połączy się z plemnikiem. Plemniki w przeciwieństwie do okrągłego jaja, posiadają kształt nitkowaty. Każdy z nich składa się z główki, zawierającej jądro komórki oraz z szyjki i ogonka. Dzięki ruchowi falistemu ogonka plemnik porusza się z szybkością 3 milimetrów na minutę. Ogromna masa ok. 300 milionów plemników „biegnie” na spotkanie jednego jaja. Ale tylko jednemu, „szczęśliwcowi” udaje się połączyć z żeńską komórką zarodkową. Z tego połączenia powstaje nowa komórka, zwana zygota. Z tej jednej komórki drogą jej podziałów kształtuje się w ciągu 9 miesięcy człowiek. Z chwilą połączenia się plemnika z jajem płeć późniejszego noworodka jest już ustalona, czyli, jak się to często mówi, zdeterminowana. Już wtedy zapada ostateczna „decyzja” czy urodzi się chłopiec czy dziewczynka. Jak wygląda mechanizm tej determinacji?

Główną częścią składową zarówno męskiej komórki rozrodczej, jak i żeńskiej, jest jądro. Dzięki ogromnemu postępowi techniki optycznej w jądrach plemnika i jaja wykryto tzw. chromosomy. Jest to substancja grająca rolę w przekazywaniu potomstwu cech rodziców i dalszych przodków. Każdy plemnik dojrzały do procesu zapłodnienia jaja posiada 24 chromosomy. Tyleż chromosomów występuje w dojrzałym jajku kobiecym. Zapłodniona komórka rozrodcza, zygota posiada 48 chromosomów, pochodzących w połowie od mężczyzny i w połowie od kobiety. Chromosomy z kolei składają się z bardzo drobnutkich cząstek zwanych genami. W każdym chromosomie istnieje ok. 3 tysięcy genów. Geny są właśnie siedliskiem poszczególnych cech fizycznych i psychicznych człowieka, przenoszonych z pokolenia w pokolenie.

W komórce rozrodczej kobiety, jajku, wszystkie 24 chromosomy zawsze mają jednakową naturę. Chromosomy te nazwano umownym znakiem X. Natomiast męskie komórki rozrodcze, plemniki, są pod tym względem różnicowane. Męskie gruczoły płciowe, jądra, produkują plemniki z dwoma „garniturami” chromosomowymi. Połowa plemników posiada po 24 takie same chromosomy, jak i u kobiet. Są to chromosomy X. Druga połowa plemników ma po 23 chromosomy X i jeden chro-

mosom Y. Chromosomy Y są mniejsze i lżejsze od chromosomów X.

Otóż jeśli jajo kobiece zostanie zapłodnione przez plemnik posiadający 23 chromosomy X i jeden chromosom Y, wtedy urodzi się chłopiec. Jeśli natomiast jajo połączy się z plemnikiem posiadającym wyłącznie tylko chromosomy X, wtedy przyjdzie na świat dziewczynka. A więc chromosom Y, znajdujący się wyłącznie tylko w połowie męskich komórek rozrodczych, i nigdy nie występujący w żeńskich komórkach rozrodczych, decyduje o nadaniu potomkowi płci męskiej. Pan Ryszard S... niesłusznie więc miał pretensję do żony o to, że nie urodziła mu syna. Jej or-



ganizm nic w tej sprawie nie mógł zdziałać. Powinien mieć żal do siebie, a raczej do ślepego przypadku, który sprawił, że za każdym razem spośród kilkuset milionów plemników, akurat właśnie plemnik pozbawiony chromosomu Y zapłodnił jajo pani Grażyny. Postawa Ryszarda S... nie jest, niestety, odosobniona w naszym społeczeństwie. Jest ona raczej typowa. A wynika to z tego, że ogromna ilość ludzi nie wie, na skutek niechęci do czytania literatury naukowej, jak działa mechanizm determinacji płci. A ileż z powodu takich właśnie pretensji wycierpiał się kobiety żyjące w dawniejszych czasach, kiedy to ogromną rolę w życiu ludzkim odgrywało dziedziczenie majątków? Brak potomka męskiego w rodzinie był wtedy istną tragedią i ciężar odpowiedzialności za to spadał niesłusznie na barki kobiety. Historia podaje nam wiele przykładów bezceremonialnego pozbywania się przez osoby panujące żon, które rodziły im same dziewczęta, chociaż do dziedziczenia



Dlaczego rodzeństwo jest czasami podobne do siebie, a czasami niepodobne?

Dlaczego tym razem urodził się syn?

Fot.: J. Al.



tronu pożądany lub niezbędny był potomek płci męskiej. A tymczasem, jak widzimy kobiety nigdy w tej sprawie nie zawiniły. Tutaj istotną winę zawsze ponosi przypadek. Rola mężczyzny w determinowaniu potomków męskich ogranicza się tylko do produkowania chromosomów Y. Jego świadomość i wola nie mają żadnego wpływu na to, który z ogromnej masy plemników zapłodni jajo kobiece.

Dane statystyczne wykazują, że przeciętnie na każde 100 kobiet rodzi się 105 mężczyzn. Dlaczego tak się dzieje, nie wiadomo. Przypuszczają się, że plemniki posiadające chromosom Y są lżejsze i zwinniejsze od plemników posiadających wyłącznie tylko chromosomy X i mają większe szanse szybszego dotarcia do jaja. Zresztą życie później niweluje przewagę liczebną mężczyzn nad kobietami. Mężczyźni częściej umierają i w rezultacie na świecie więcej jest osobników płci żeńskiej.

Czy człowiek znajdzie kiedykolwiek sposoby wpływania według własnej woli na kształtowanie się płci? Liczni uczeni mozola się nad rozwiązaniem tego problemu. Ale kto wie, czy dla dobra ludzkości i jej przyszłych pokoleń, nie lepiej byłoby, aby sprawę determinacji płci pozostawiono doborowi naturalnemu? Do jakich klęsk biologicznych i moralnych mogłoby dojść, gdyby większość małżeństw na ziemi zaprzęgnęła mieć samych tylko synów... Wymogi przedłużania gatunku ludzkiego musiałyby wtedy niewątpliwie postawić na porządku dziennym problem powożenia jakiegoś centralnego organu, który by regulował w sposób planowy i w oparciu o przymus kwestie determinacji płci. A to nie byłoby już takie przyjemne dla ludzi...

Obecnie, podczas doświadczeń przeprowadzanych na zwierzętach, osiągnięto już pewne wyniki w podporządkowaniu człowiekowi mechanizmu determinacji płci. Stwierdzono np., że jeśli przez spermę królika, umieszczoną w specjalnej pożywce, przepuścić prąd elektryczny, to plemniki zawierające chromo-

som Y grupują się przeważnie wokół katody, a plemniki z chromosomami X — wokół anody. Samice zapłodnione sztucznie plemnikami zgromadzonymi dookoła katody rodziły przeważnie samce. Natomiast samice zapłodnione w ten sposób plemnikami zebranymi z pola anody, wydawały na świat głównie króliki płci żeńskiej. Pozytywne wyniki osiągnięto również wstrzykując królikowi — samcowi do krwi spermę z chromosomami X. Po tym zabiegu wytworzyły się w organizmie zwierzęcia przeciwciała, które osłabiły w dużym stopniu żywotność plemników z chromosomami X i dzięki temu podczas stosunku płciowego plemniki z chromosomem Y zwyciężyły w rywalizacji o zapłodnienie jaja.

A teraz zastanówmy się, czy Ryszard S... miał prawo zarzucać swej żonie zdrady małżeńskie na tej tylko podstawie, że jego córki nie były podobne do niego i do siebie?

Jak już wspomnieliśmy po zapłodnieniu jaja przez plemnik, nowa komórka — zygota, posiada 48 chromosomów — nosiciel dziedziczności. Chromosomy w zycie układają się w pary. Jeden z chromosomów każdej pary pochodzi od mężczyzny, a drugi od kobiety. Każdy z chromosomów w danej parze posiada taką samą ilość genów, uszeregowanych w jednakowym porządku. Wyjątek stanowi tylko para, w której jeden jej człon (pochodzący od mężczyzny) zawiera chromosom Y. A więc dziecko otrzymuje 24 chromosomy z ogromną ilością genów ojca i jego przodków oraz 24 chromosomy z ogromną ilością genów matki i jej przodków. W gruczołach płciowych męskich — jądrach i w gruczołach żeńskich — jajnikach, gdzie odbywa się drogą podziałów „produkcja” plemników i jajników, zachodzą skomplikowane procesy układania się zestawów chromosomów. Na przykład w jednym plemniku może znaleźć się 20 chromosomów od przodków linii żeńskiej i 4 chromosomy od przodków linii męskiej, w innym znów plemniku może wystąpić 8 chromosomów przed-

ków „po kądzieli” i 16 chromosomów przedków „po mieczu”. W następnych plemnikach kombinacje mogą przybrać jeszcze inne układy liczbowe, dające w każdym wypadku w sumie 24 chromosomy. To samo dzieje się podczas wytworzenia kobiecych komórek rozrodczych. Po połączeniu się plemnika z jajem może się zdarzyć, że mężczyzna wniesie do wspólnego „funduszu” chromosomowego zygoty więcej genów np. jednej ze swych babek, niż własnych, a partnerka dorzuci do tego „funduszu” więcej genów np. swego dziadka niż własnych. W takim wypadku ujawni się zjawisko „przeskakowania” określonych cech dziedzicznych przez pokolenia. Dziecko może być wtedy podobne nie do rodziców a do dziadków lub pradziadków albo do babek lub prababek. Elizabeth Hurlock w swoim monumentalnym dziele „Rozwój dziecka” (W-wa 1961 r. tłum. z ang.) podaje, że może nastąpić aż 16 227 216 różnych kombinacji połączeń 24 chromosomów męskiej komórki płciowej z 24 chromosomami żeńskiej komórki płciowej. W świetle tego faktu zrozumiałe jest dlaczego czasami dzieci urodzone z tego samego małżeństwa nie są podobne ani do siebie ani do rodziców. A że rodzice tych dzieci z reguły nie znają i nie pamiętają swych pradziadków i prababek, a często także i swych dziadków i babek, a nawet w wielu wypadkach własnych rodziców, więc pole do nieprzemysłanych zarzutów i krzywdzących podejrzeń jest ogromne.

Gdyby Ryszard S... orientował się choć trochę w naukowej stronie zagadnienia dziedziczności, to być może nie przyszedłby mu nawet na myśl posadzać swą żonę o zdrady małżeńskie, na podstawie wyglądu swoich i jej córek. Swymi nieuzasadnionymi oskarżeniami zmarnował on kawał własnego życia i życia pozostałych członków swej rodziny. Oto jakie krzywdy i nieszczęścia może zrodzić ignorancja ludzka w sprawach, które każdy człowiek powinien dobrze znać.

## Czcij ojca swego i matkę swoją

Czwarte przykazanie nakazuje: „Czcij ojca swego i matkę swoją, a będziesz długo żyć i dobrze ci się będzie powodziło”. Wprawdzie mówi ono tylko o obowiązkach dzieci w stosunku do swoich rodziców, to jednak my rozumiemy je szerzej. To znaczy, że również i rodzice, zgodnie z tym przykazaniem mają z natury wynikające i z pozytywnego prawa Boskiego obowiązki. To także przykazanie nakazuje dzieci i szanować swoją władzę a władzy poleca troskę o swoich poddanych.

Dzisiaj zastanowimy się nad obowiązkami jakie posiadają dzieci wobec swoich rodziców.

Dziecko rodzące się już przynosi na świat ze sobą szczególne przywiązanie do swojej matki. Mówi stare przysłowie: „Bóg nie chcąc sam czynić wszystkiego, stworzył matkę”. Matka jest wszystkim dla dziecka. Kochamy matkę za to, że jest, że jesteśmy; kochamy ją całą mocą wdzięczności, całą zdolnością kochania. Kochamy ją, gdy jeszcze nie wiemy, że kochamy, że istniejemy.

Miłość rodziców jest szczególnym wyrazem miłości chrześcijańskiej bliźniego. Ta cnota rodzi większą serdeczność, im ktoś nam jest bliższy przez pokrewieństwo lub dobrodziejstwa. A któż nam bliższy, jak ojciec i matka, których krew płynie w naszych żyłach? Trzy czwarte roku matka nosi swe dziecko pod sercem, później nosi je na rękach, a w samym sercu nosi do końca swego życia.

Rodzicom po Bogu zawdzięczamy życie, dar bez którego cały świat nie miałby żadnej wartości. Rodzice, aby dobrze mogli spełnić swój obowiązek wychowania dziecka, narażają się na bardzo wiele kłopotów i wyrzeczeń. Dziecko w pewnym stopniu przedłuża życie rodziców, ale jakże często je także skraca. A ileż to razy życie dziecka musi być okupione śmiercią matki. Trud, praca, cierpienia, lęk pomieszany z radością, niepewność i nadzieja, nieprzespane noce i wyrzeczenie się wielu dozwolonych i bezgrzesznych radości życiowych — to wszystko dla nauko-

chańszego swego dziecięcia. Czy dziecko wiedząc o tym miałoby być niewdzięczne? Jakże często winno okazywać rodzicom wielką miłość i prawdziwy szacunek. Pisał Michał Sailer: „Dzięki ci, najdroższa matko! Na wieki zostanę twym dłużnikiem. Często widzę cię, spojrzenie twoje, twarz twoją, twoje cierpienia, twoje milczenie, pracę, rękę błogosławiącą i twoją modlitwę od lat najwcześniejszych — to uczucie religijne, które mi przekazałaś tak, że nie mogły go zabić późniejsze pojęcia, przeżycia, zwątpienia, cierpienia”.

A oto dobry, kochany ojciec. Wokół czego obracają się jego myśli od rana do wieczora? Patrz na jego stwardniałe ręce, świadków wyrzeczeń i ofiar. Czy można go nie miłować?

Do kapłana przyszedł pewien ojciec i prosił o radę w odzyskaniu siedemnastoletniej córki. Podnosząc swoją spracowaną rękę powiedział: od siedemnastu lat ta ręka dostarczała jej chleba, a teraz właśnie, gdy zmarła jej matka, córka mnie porzuciła. Zniszczone twarde dłonie i ciche, męskie łyzy w oczach powiedziały wszystko o ciężko zranionej miłości ojcowskiej.

Umierający Tobiasz tak mówił do syna: „Szczuj matkę przez wszystkie dni życia jej, bo musisz pamiętać na jakie niebezpieczeństwo narażała się dla ciebie” (Tob. 4,5). Nawet pogaństwo z wielkim szacunkiem przez usta Arystotelesa wyrażało się o ojcu i matce: „Bogu i rodzicom nie można podziękować i wyrazić miłości za to, co dla nas uczynili”. Przysłowiem jednego pierwszego szczeru afrykańskiego jest: „Weź mi życie, ale nie znieważaj mi matki”.

Rodzicom należy się cześć. „Istnieje coś, czego żadne dziecko nie wnosić ze sobą na świat, a bez czego nikt nie będzie w pełni człowiekiem: — cześć”. (Goethe). Pierwszym wyrazem czci jest szacunek. Wyraża on uznanie rangi rodziców jako dawców życia, ustanowionych przez Boga wychowawców i przełożonych. Obraża się ten obowiązek przez lekceważenie wewnętrzne, obraźliwą mowę, postawę lekceważącą, nieuszanowanie woli rodziców, a zwłaszcza przez dokuczanie im czy też nawet znęcanie się nad nimi. Miłość i szacunek dla rodziców nakazuje dzieciom

sprawiać im radość dobrym chrześcijańskim życiem. Największą radością rodziców jest widzieć w dziecku jak najwięcej dobrych cech charakteru, a w późniejszych latach zgodne z etyką ich postępowanie w życiu. Nic na świecie nie boli tak rodziców, jak to gdy muszą pogrzebać wiarę w własne dziecko. A przecież łyzy wylane przez matkę na złe dziecko, spadną kamieniem na drogę jego życia. Niestety ileż dzieci przyspiesza grób swym rodzicom! „Małe dzieci depczą łono matczyne, a duże — depczą serce matki” — mówi przysłowie.

Kraj nasz potrzebuje wielu świątłych, wykwalifikowanych zawodowo pracowników. Prócz tych wartości jeszcze bardziej potrzebuje ludzi moralnych. Nieważne jest to w tej chwili o jaką moralność czy etykę nam chodzi, ale ważne jest to, żeby takiego człowieka wychować. Tę rolę wychowawczą przede wszystkim spełnia dom, rodzina. Dlatego też niech rodzice więcej dbają o to, by w swoje dzieci wpaść miłość i szacunek dla siebie, a jeśli te wyniki będą dodatnie, to wówczas każda polska rodzina odda narodowi człowieka młodego nie tylko pełnego sił fizycznych i umysłowych, ale także pełnego wartości etycznych tak dzisiaj bardzo potrzebnych.

Ks. mgr Z. MĘDREK

### WRZESIEŃ

|   |    |                                   |
|---|----|-----------------------------------|
| N | 5  | XIII po Zest. Ducha Św. Wawrzyńca |
| P | 6  | Zachariasza, Eugeniusza           |
| W | 7  | Reginy, Jana                      |
| S | 8  | Narodzenie NMP, Natalii           |
| C | 9  | Piotra, Sergiusza                 |
| P | 10 | Mikołaja, Łukasza                 |
| S | 11 | Teodory, Piotra, Jana             |

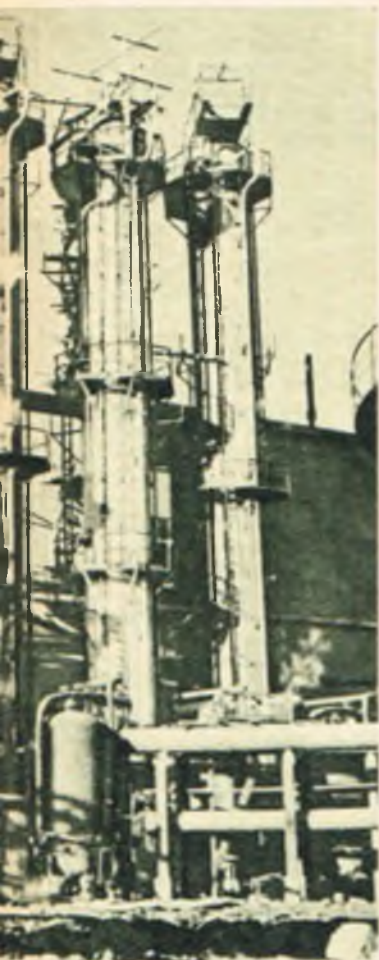




## MASZYNY I URZĄDZENIA DLA BUŁGARII

Szybki rozwój chemii wymaga odpowiedniego rozwoju przemysłu maszynowego, pracującego dla tej gałęzi. Bułgaria będzie zaspokajała potrzeby rolnictwa odnośnie nawozów sztucznych. Będą budowane nowe przedsiębiorstwa produkujące nawozy sztuczne na bazie gazu naturalnego i ropy naftowej. Znaczna część wyposażenia dla tych przedsiębiorstw zostanie wyprodukowana przez bułgarski przemysł maszynowy. LR Bułgarii specjalizuje się w produkcji urządzeń do produkcji kwasu siarkowego na bazie pirytu. Bułgarski przemysł maszynowy będzie produkował urządzenia do regeneracji opon samochodowych, urządzenia do produkcji węży gumowych, centryfug, pomp chemicznych, instalacje do produkcji fenolu i acetonu i szereg innych. Wszystko to wymaga zmian specjalizacji niektórych zakładów i oddziałów przemysłu maszynowego.

Specjalna uchwała Rady Ministrów nadała kierunek rozwojowi budownictwa maszynowego dla potrzeb przemysłu chemicznego. Zostaną zbudowane nowe zakłady budowy urządzeń dla przemysłu chemicznego, rozbudowane będą istniejące zakłady w liczbie 6. Mimo dużego wzrostu budowy maszyn dla przemysłu chemicznego w Bułgarii potrzeby kraju zostaną całkowicie zaspokojone dzięki importowi z innych krajów socjalistycznych zgodnie z przyjętą w ramach RWPG specjalizacją. Z PRL Bułgaria będzie sprowadzała walce do prasowania kauczuku i mas plastycznych, kompletne urządzenia do produkcji butanolu, acetaldehydu, płaszczyn drewnianych i in. Ch.



Wypoczywać można różnie i tak,

i tak...

Fot. J. CHODAK

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290.